

Ogólnopolski Zlot Oddziałów i Kół Środowiskowych PTTK w Uniejowie

W dniach 4-6 października 2013 roku odbył się w Uniejowie XIV Ogólnopolski Zlot Oddziałów i Kół Środowiskowych PTTK. Komisja Środowiskowa Zarządu Głównego PTTK zleciła jego zorganizowanie Oddziałowi PTTK „Ziemi Łęczyckiej” w Łęczycy. Od razu, uprzedzając wydarzenia powiem, że był to strzał w dziesiątkę. Spotkanie nie dość, że zorganizowano wzorcowo, to przygotowano tyle atrakcji, iż nie sposób było się nudzić. W ciągu kilku dni nie tylko, że poznaliśmy wiele atrakcji, mogliśmy skorzystać z wielu form turystyki czy wreszcie odpocząć na Termach Uniejowskich, to najważniejszym wydaje się być fakt uświadomienia nam, że to wszystko co zobaczyliśmy leży na ziemi łódzkiej. Pokazano nam jak region ten jest bogaty w walory krajoznawcze. Jadąc tutaj nie spodziewaliśmy się takiej różnorodności. Dzięki temu nie dało się nudzić. Do tego wszystkiego za sprawą znanego wszystkim diabła Boruty zapewniono wspaniałą pogodę. Dostyc jednak tych pochwał, przejdźmy do konkretów.



Ryszard Kunce (przewodniczący Komisji Środowiskowej ZG PTTK), Paweł Czarnecki (prezes Oddziału PTTK „Ziemi Łęczyckiej” w Łęczycy), przyjmujący z rąk Krzysztofa Tęczy (wiceprezesa Oddziału „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze) dzwoneczek i księgę pamiątkową oraz Jacek Ziółkowski (komandor zlotu). Foto: Krzysztof Tęcza

Uroczyste otwarcia Zlotu dokonano w sali rycerskiej uniejowskiego zamku. Prezes oddziału PTTK w Łęczycy kol. Paweł Czarnecki po przywitaniu uczestników i zaproszonych gości zaprezentował swój oddział. Opowiedział o organizowanych imprezach i ich uczestnikach. Przedstawił także komandora tegorocznego zlotu Jacka Ziółkowskiego. Najważniejszym momentem było oczywiście oficjalne otwarcie. Nie można jednak było tego dokonać bez stosownych atrybutów. Najważniejszym jest dzwoneczek, który przywiózł tutaj przedstawiciel Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, organizatora zeszłorocznego spotkania. Był nim, piszący te słowa, Krzysztof Tęcza – wicekomandor XIII Zlotu w Karpaczu u podnóża Karkonoszy. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie by usłyszeć dźwięk dzwoneczka i słowa: XIV Ogólnopolski Zlot Oddziałów i Kół Środowiskowych uważam za

otwarty. Krzysztof Tęcza przekazał organizatorom także księgę pamiątkową i przeczytał zamieszczone w niej życzenia od komandora XIII Złotu Andrzeja Mateusiaka.

Oczywiście głos zabrał także Ryszard Kunce przewodniczący Komisji Środowiskowej ZG PTTK. Przypomniat on, iż komisja obchodzi 40-lecie swojej działalności i w związku z tym szykowane jest specjalne wydawnictwo. Dlatego też prosi o przysyłanie posiadanych materiałów tak by udokumentować w jak największym stopniu dokonania komisji przez te cztery dekady. Chodzi także o to by przypomnieć sylwetki działaczy, którzy przyczynili się do obecnej pozycji komisji. Niejednokrotnie byli to przecież wspaniali ludzie. Chodzi zatem by zachować ich w naszej pamięci. Miłym akcentem było odczytanie listu od Romana Bargieła, nowo wybranego prezesa ZG PTTK. Również przybyły Andrzej Gordon (wiceprezes) przekazał bardzo ciepłe słowa, nie tylko zachęcające do dalszej pracy ale przede wszystkim uczulające na to by być zadowolonym z realizowanych zadań.



Zamek w Uniejowie. Foto: Krzysztof Tęcza

Po tak miłym spotkaniu i wykonaniu pamiątkowego zdjęcia zostaliśmy przekazani w ręce Tomasza Wójcika, który powiódł nas na wieczorny spacer po Uniejowie będącym najmłodszym, a zarazem pierwszym termalnym uzdrowiskiem w kraju. Wydobywana z głębokości dwóch kilometrów gorąca woda o temperaturze 68 stopni musi być nieco schłodzona zanim wpuści się ją do basenów kąpielowych. Dlatego mieszkańcy mogą cieszyć się, iż ich kaloryfery oddają ciepło pochodzące właśnie z tej wody. Do wielu mieszkań doprowadzono rurociągi z wodą termalną. Mają więc oni swoje domowe sanatorium. Po minach kolegów z Kołobrzegu wyraźnie było widać, że nie dowierzają wiadomości o wielokrotnie większym działaniu tutejszych wód na organizm niż podczas wypoczynku nad Bałtykiem. Niemniej tak jest.

Przechodząc kładką na drugą stronę Warty dowiedzieliśmy się dlaczego akurat w tym miejscu powstała osada. Przecież to tutaj znajdował się bród, czyli miejsce w którym można było bezpiecznie przedostać się przez rzekę. Tutaj zatem pobierano opłaty za przeprawę. Siłą rzeczy miejsce to służyło do wypoczynku. Podążający tędy kupcy musieli gdzieś przenocować. Wszystko to przyczyniło się do powstania małej osady, która z czasem rozrosła się do całkiem okazałej miejscowości. Dla

zapewnienia bezpieczeństwa wzniesiono w połowie XIV wieku zamek. Było to za czasów arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława Bogorii.



Działa strzelające przeprawy przez Wartę. Foto: Krzysztof Tęcza

Dochodząc do drugiego brzegu Warty, gdzie ustawiono dwie armaty strzelające gorącą wodą, dostrzegliśmy w wodzie machającą do nas rękę topielca. Tak nam się początkowo wydawało. Wszak zapadał już zmrok. Po dokładniejszym przyjrzeniu się stwierdziliśmy jednak, że to tylko głupi żart. Ktoś umocował w wodzie wypchaną rękawicę. Ta poruszana wirami rzecznyymi sprawiała wrażenie, że ktoś się topi.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników XIV OZOiKŚ PTTK przed zamkiem w Uniejowie. Foto: Krzysztof Tęcza

Naszą uwagę zwróciły nietypowe białe cegielki używane w budownictwie. Okazało się, iż ten wapienny budulec używany tu od lat to doskonały materiał dający w domach chłód w lecie a ciepło zimą. Dzięki temu nie trzeba stosować styropianu, a wygląd budowli wzniesionych z tego materiału jest miły dla oka.

Ze względu na ogarniające nas ciemności wróciliśmy do Domu Pracy Twórczej, pełniącego rolę naszej bazy. Najpierw jednak podczas obrad plenarnych zorganizowanych w zamku zabawiliśmy się podzieleni na grupy w wymyślenie propozycji imprez na nadchodzący rok. Miały one być organizowane zgodnie z oficjalnym hasłem „Turystyka łączy pokolenia”. Okazało się, że pomysłów jest tak wiele, iż trudno będzie je wszystkie zrealizować.

Gdy udaliśmy się na kolację wydawało nam się, że posilimy się, odpocznimy i spokojnie pójdziemy spać. Okazało się to jednak tylko marzeniem. Organizatorzy jeszcze w trakcie posiłku rozdali śpiewniki turystyczne. Rozbrzmiały pierwsze dźwięki muskanych przez gitarzystę strun. Początkowo śpiewy nie kleiły się, jednak po kilku piosenkach towarzystwo tak się rozruszało, że w zasadzie nie potrzebny już był prowadzący. Nie dość, że wiele osób przyłączyło się do zabawy to niektórzy prezentowali zupełnie nowe piosenki, których słowa w mig podchwytywali pozostali. Atmosfera zrobiła się tak przyjemna, że nikt nie chciał iść spać. A przecież z samego rana mieliśmy ruszyć na prawie 200-kilometrowy objazd.

No udało się, przespaliśmy kilka godzin. Wstaliśmy bardzo wcześnie. Powietrze jest takie rześkie. Tym razem na śniadanie idziemy do starej zagrody. Trzeba nisko się uklonić wchodząc przez drzwi by nie uderzyć głową w futrynę. Jest bardzo ciasno, ale dzięki temu przyjemnie. Każdy wspomina wczorajszy dzień, myśląc jak będzie dzisiaj. Niebawem przekonamy się o tym. Ruszamy w stronę oczekujących koło term autobusów. Słyszymy jak osiołek z miejscowego zwierzyńca daje głos. Nie wiedzieliśmy tylko czy robi tak bo się z nami wita czy po prostu śmieje się z nas.



Miejsce pochówku pomordowanych przez Niemców podczas II wojny światowej – Chełmno nad Nerem. Foto: Krzysztof Tęcza

Mimo, iż historia tych ziem sięga początków naszej państwowości pierwszym obiektem jaki dzisiaj zwiedzamy jest niemiecki obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem. Ponieważ ziemie te zostały włączone w skład Rzeszy był to jedyny obóz zagłady w jej granicach. Miejsce to położone przy resztkach pałacu nie oddaje tak naprawdę grozy wydarzeń jakie się tu rozegrały. Mimo, iż to właśnie tutaj zaganiano do specjalnych samochodów ciężarowych, przywiezionych więźniów, którzy byli zagazowywani spalinami z doprowadzonej do wnętrza rury wydechowej, cały wydźwięk tej tragedii ma swój koniec kilka kilometrów dalej, na polanie w pobliskim lesie. To właśnie tam zakopywano (tak to trzeba określić) zwłoki pomordowanych więźniów. Gdy ich liczba była zbyt duża i gdy nastały letnie upały rozkładające się ciała zagroziły wybuchem zarazy. Niemcy postanowili wówczas spalać kolejnych mordowanych. Ponieważ zwłoki ludzkie nie jest tak łatwo spopielić, pozostawały niedopalone kości.

Wtedy zbudowano wielką maszynkę do mielenia kości ludzkich, które składowano na wspomnianej polanie. Same prochy pakowano i sprzedawano jako nawóz do kwiatków. Dzisiaj, siedemdziesiąt lat od zaprzestania bestialskich mordów jakich dokonywali Niemcy na naszym narodzie, chodząc po ziemi gdzie składano ich prochy wciąż widzimy niedopalone kości ludzkie. Zginęło tu ponad 200.000 ludzi, przeważnie Żydów, dla których taka śmierć to utrata szansy na powstanie w dniu ostatecznym i podążenie z mesjaszem do nieba. Jedynym pocieszeniem dla oka na tej wielkiej polanie są rosnące tutaj piękne sosny, będące wyrazem nowego życia wśród bezmiaru śmierci.



Przed pomnikiem gen. broni Władysława Andersa w Krośniewicach. Foto: Krzysztof Tęcza



Niektórzy potrafią się ustawić. Foto: Krzysztof Tęcza

W Krośniewicach odwiedziliśmy dom aptekarza Jerzego Dunin-Borkowskiego. Był to człowiek niezwykły. Choć można różnie o tym myśleć. Przez całe swoje życie zbierał w zasadzie wszystko. Jego dom przypominał muzeum, jeśli można tak powiedzieć oczywiście. Bo tak naprawdę rzadko które

muzeum może pochwalić się tyloma eksponatami. Podczas swojego długiego życia (zmarł w 1992 roku) zgromadził wiele tysięcy ciekawych przedmiotów, w tym wiele bardzo cennych. Ponieważ jego matka była z domu Bacciarellich, a ojciec był spokrewniony z gen. Władysławem Sikorskim, część eksponatów dotyczy tamtych rodzin. Niektóre z nich są jedynymi w swoim rodzaju. Jerzy Dunin-Borkowski za swoje zasługi dla kolekcjonerstwa otrzymał tytuł Hetmana Kolekcjonerów Polskich, a po śmierci całą kolekcję przekazał testamentem narodowi polskiemu.

Po obejrzeniu tych wspaniałych zbiorów nasuwa się jednak pewna refleksja. Czy w tym muzeum czas się zatrzymał? Jest tutaj wiele pięknych zegarów, jednak wszystkie one uparcie milczą. Ich mechanizmy nie wydzwaniają godzin i minut. Nie słychać przyjemnego cykania mechanizmów zegarowych. A może by je tak nakręcić?!



Muzeum Bitwy nad Bzurą w Kutnie. Foto: Krzysztof Tęcza

Bardzo ciekawym jest pałac w Kutnie, położony na końcu alei prowadzącej do miast. Zaraz za nim rozpościerają się tereny parku przypałacowego, w którym nawet mało dociekliwy turysta zauważy, że wiele rosnących tu drzew ma podwójne pnie. My jednak szybko docieramy do kaplicy grobowej Walentyny i Feliksa Mniewskich. To właśnie tutaj znajduje się Muzeum Bitwy nad Bzurą w Kutnie. Co prawda niektórzy mówią o bitwie pod Kutnem ale to dotyczy raczej okresu I wojny światowej. Dzisiaj wiemy, że bitwa nad Bzurą była największą bitwą zaczepną wojsk polskich podczas wojny obronnej w 1939 roku. Mimo, iż z góry wiadomo było o nieuchronnej przegranej, to jednak podjęto ją po to by jak najbardziej opóźnić dotarcie wroga do stolicy. Nie wdając się w rozmyślania czy było to właściwe i potrzebne posunięcie zacytuję napis umieszczony w środku kaplicy. „Przechodząc koło grobów żołnierskich nad Bzurą niech przyszli nasi dowódcy sprawiedliwie wspomną, że leżą tu jedni z tych, którzy starali się wykonać niewykonalny w 1939 roku obowiązek obrony Polski. Gen. Dyw. T. Kutrzeba”.

Prawdziwą perełką na trasie dzisiejszej wycieczki okazał się zamek w Oporowie. Niektórzy mówią, że jest to perła architektury gotyckiej. Coś w tym jest. Otoczony fosą zamek prezentuje się wspaniale. Zwłaszcza w jesiennych barwach rosnących tu drzew. Oprowadzający nas Piotr Machlański pokazuje

nam ukryte w skarbczyku prawdziwe cacuszko. To maselniczka, jeden z elementów serwisu łańcuchowego wykonanego przez mistrzów miśnieńskich w latach 1737-41. Zaraz ktoś powie a cóż takiego wyjątkowego w tym niepozornym pudełeczku. Otóż to. To małe cacuszko to jeden z elementów serwisu przewidzianego na tysiąc osób. I tylko on się tutaj znajduje.



Zamek w Oporowie. Foto: Krzysztof Tęcza

Niestety całe nasze uniesienie podczas podziwiania wyposażenia tego obiektu uleciało w momencie kiedy postanowiliśmy skorzystać ze stojącego tu automatu do kawy. Bardzo szybko skończyła się w nim woda. Obsługa tego urządzenia nie była przygotowana na przybycie turystów.

Walewice poznaliśmy zanim jeszcze do nich dojechaliliśmy. Poznaliśmy je gdy ujrzeliliśmy wspaniałe stado koni, które gdy wysiedliśmy z autobusu zaraz podchodzą do ogrodzenia by dać się pogłaskać no i oczywiście byśmy mieli okazję poczęstować ich czymś smacznym. Przybyliśmy tu jednak nie dla tych koników, które mają wytyczone specjalne drogi, na których wprowadzono zakaz poruszania się pojazdów mechanicznych, ale dla historii pięknej miłości. Któż nie słyszał o pani Walewskiej i Napoleonie. Wszyscy jednak wspominając ich mówią o romansie, o sprawach polskich, mało kto przyznaje, że było to prawdziwe uczucie. A przecież ich miłość zrodziła owoc – syna Aleksandra.

Gdy wreszcie przybyliśmy do Piątku dotarliśmy do geometrycznego środka Polski. Było się z czego Cieszyć, choć nie do końca wiadomo czy ten wyznaczony punkt jest prawdziwym środkiem naszego kraju. Przecież ostatnio sąsiedzi oddawali nam nieco ziemi, więc może ma to wpływ na pomiary. Nie zastanawialiśmy się jednak nad tym, gdyż zaproszono nas do Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa gdzie czekała na nas grochówka. Ponieważ podano ją nam gorącą smakowała wyśmienicie. Ta mała chwila wytchnienia była nam bardzo potrzebna.

Jadąc dalej nareszcie trafiamy na ślady pobytu naszego Boruty. A już się baliśmy, że nie trafimy na niego. Pierwszy ślad to góra św. Małgorzaty. To jedyne w okolicy wzniesienie według legendy powstało z błędnego powodu. Wynikało ono z nieodwzajemnionej miłości. Otóż diabeł Boruta zakochawszy się w Małgorzacie pragnął ją poślubić. Ta oczywiście, jako osoba święta, nie mogła się

na to zgodzić. Dlatego szybko usypała wielką górę, by ta zasłoniła zamek w Łęczycy, gdzie mieszkał Boruta. Miała nadzieję, że jak diabeł straci ją z oczu zapomni o niej. Tak też się stało.

Drugi ślad bytności diabła Boruty zobaczyliśmy w Tumie. To właśnie tutaj w kamieniu murów Archikolegiaty ujrzeliśmy odciski palce. Ponoć próbował on zburzyć budowlę gdy dowiedział się, że ma być ona świątynią. Niestety ponieważ sam pracował przy jej budowie (myśląc, że buduje karczmę) nie dał rady. I tak oto kościół istnieje już ponad 850 lat. Równie wiekową jest rzeźba Chrystusa, która wróciła po 8 latach konserwacji. Podczas pobytu w Tumie mieliśmy niewątpliwą przyjemność wysłuchania koncertu „Mistrzowie baroku w romańskiej perle architektury”. Pierwsze utwory były jakby nieco nieporadne ale okazały się one wstępem do wspaniałego wykonania kolejnych. Trzeba było tylko nastroić się odpowiednio.

No i wreszcie dotarliśmy do Łęczycy. Jesteśmy na zamku wzniesionym w czasach panowania króla Kazimierza Wielkiego. To tutaj Władysław Jagiełło podjął decyzję o rozpoczęciu wojny z Zakonem Krzyżackim. Niszczony przez wieki zamek zabezpieczono przed całkowitą ruiną w latach 30-tych XX wieku. Była to inicjatywa Starosty Łęczyckiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Później przeprowadzono odbudowę według projektu Henryka Jaworowskiego. Gdy staliśmy na dziedzińcu wsłuchani w słowa naszego przewodnika zauważyliśmy cienie przesuwające się nad naszymi głowami. To wielkie ptaszyska próbowały dotrzeć do gniazd ulokowanych w otworach na wieży. Było ich tak dużo, że momentami można było poczuć dreszczyk emocji podobny jak przy oglądaniu filmu „Ptaki” Alfreda Hitchcocka.



Ratusz w Łęczycy. Foto: Krzysztof Tęcza

Obecnie najciekawszym obiektem w Łęczycy jest bez wątpienia nieczynne od 2006 roku więzienie. Mieści się ono przy najdłuższej ulicy w mieście. Jak ktoś tutaj wszedł to często wychodził dopiero po 25 latach. Początkowo obiekt ten służył Dominikanom. Gdy ich zlikwidowano władze pruskie rozbudowały budynek tworząc więzienie. Następna rozbudowa miała miejsce po przejęciu obiektu przez Rosjan. Ci mieli większe potrzeby. Za naszych czasów przetrzymywano tu m. in.: Władysława Gomułkę i Władysława Frasyniuka. Sam obiekt znany jest z filmu „Vabank” czy „Papusza”. Kręcono tu

także I i VII odcinek serialu „Paradoks”. W 2010 roku dzięki zorganizowaniu tu międzynarodowego pleneru fresków mury więzienia ozdobiono wieloma ciekawymi obrazami. Pozwoliło to choć trochę przestłonić odpadający tynk. Chociaż opiekun tego miejsca ma na to inne wytłumaczenie. Zastłyszane pytania o fatalny stan techniczny kieruje do materiałów budowlanych użytych podczas prac remontowych. Cegła odpowiada, że była czerwona i taka pozostała, piasek twierdzi, że jest odpowiedniej gradacji według specyfikacji, natomiast cement mówi, iż jego tam nie było i prosi by nie mieszać go w te sprawy.

Najciekawsze co nam się przydarzyło podczas pobytu w więzieniu to moment kiedy je opuszczaliśmy. Gdy przewodnik zgasił światła rozległ się przeraźliwy krzyk. Ale tam został mój ślubny! Nie było wyjścia, nasz opiekun użył gwizdka by zorientować marudera w którym kierunku ma iść. Po dłuższej chwili zaczęliśmy podejrzewać, że zaginiony specjalnie pozostał by urwać się żonie. Gdy wreszcie go zobaczyliśmy groźne spojrzenie małżonki było bardzo wymowne. Kolejna niespodzianka spotkała nas podczas próby otwarcia furtki w bramie głównej. Niestety mechanizm zawiódł i wyglądało na to, że utkniemy tam na stałe. Zapanowała głucha cisza. Nagle rozległ się przeraźliwy zgrzyt. To po przełączeniu mechanizmu ruszyła brama główna. Jak tylko powstała mała szpara wszyscy ruszyli by przedostać się na zewnątrz. Ponieważ tak uśmiechniętych i radosnych min jak w tym momencie nie widzieliśmy już dawno postanowiliśmy uwiecznić je na wspólnej fotografii.



No i wreszcie brama więzienia została otwarta. Foto: Krzysztof Tęcza

Trzeba przyznać, że dzisiejszy dzień był tak bogaty w atrakcje, iż wszyscy byli radzi gdy ujrzeli termy w Uniejowie. Pozostało nam tylko odświeżyć się i ruszyć do miasta na poszukiwania budynku Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie mieliśmy spotkać się na kolacji, która była tylko przyczynkiem do dalszej wspólnej zabawy. Na scenie pojawili się chłopaki z zespołu „Grzmiące półlitrowy”. Intrygująca nazwa – prawda? Początek ich występu był spokojny. Rozpoczęli od znanych wszystkim piosenek turystycznych. Później jednak w miarę jak wszyscy się rozkręcili prezentowali coraz szybsze kawałki. Były one na tyle melodyjne, że momentami na parkiecie brakowało miejsca. Wszyscy bawili się świetnie próbując tutejszego specjału, którym jest odpowiednio przyrządzana gęšina. Zespół

„grzmiał” tak donośnie, że aż dziw bierze, iż okoliczni mieszkańcy nie mieli pretensji o rozchodzący się hałas. Widocznie urzekła ich jego melodyjność.



Foto: Krzysztof Tęcza



Foto: Krzysztof Tęcza

Nazajutrz część grupy ruszyła na wycieczkę rowerową, część popłynęła z nurtem Warty na kajakach, a pozostali udali się na termy. Trzeba bowiem było zobaczyć jakie przygotowano tu atrakcje. I mimo, iż było sporo osób to nie czuło się specjalnego tłoku. Zwłaszcza, że oprócz basenów wewnętrznych i zewnętrznych odwiedziliśmy jeszcze sauny i śnieżną komorę. Wszyscy byli bardzo zadowoleni o czym świadczył uśmiech na naszych twarzach.



Uniejów nocą. Foto: Krzysztof Tęcza

W końcu nadeszła chwila rozstania. Najpierw jednak spotkaliśmy się w zamku by oficjalnie zakończyć nasz zlot. Były słowa podziękowań dla naszych gospodarzy, były prezenty, były przemówienia, były wspomnienia. Niektórzy wzruszyli się do łez. Nie było jednak powodu do wstydu, przecież to normalna ludzka rzecz, zwłaszcza wśród braci turystycznej. Teraz pozostało nam tylko powiedzieć jedno, do zobaczenia za rok.

Krzysztof Tęcza